

# Mozart wśród gangsterów

Główna rola w prestiżowej premierze na wielkim festiwalu może okazać się losem, który wygrywa na loterii.

JACEK MARCZYŃSKI

Festiwal w Salzburgu nazywany jest targowiskiem gwiazd, bo potrafi zaprosić artystów o najbardziej gorących nazwiskach. Trzeba w końcu czymś przyciągnąć prawie ćwierć miliona widzów, którym podczas sześciu tygodni lata oferuje się spektakle i koncerty.

Tak ogromna publiczność to również szansa na wypromowanie nowych twarzy, zwłaszcza że wielu reżyserów nie lubi dziś pracować z artystami przyzwyczajonymi do rutynowych zachowań na scenie. Wolą tych, którzy poddadzą się ich sugestiom.

## Broń i alkohol

Tak było zapewne i z tegoroczną premierą „Wesela Figara”. Każda inscenizacja opery Mozarta w jego rodzinnym mieście przyjmowana jest z uwagą, jakby miała stanowić mozartowski wzorzec dla świata. Tegorocznej oczekiwano szczególnie, gdyż zrealizował ją Martin Kušej, reżyser o pozycji w Austrii, jaką u nas miał kiedyś Jerzy Jarocki albo Jerzy Grzegorzewski.

Martin Kušej, obecny dyrektor najważniejszej sceny w tym kraju, Burgtheater w Wiedniu, w „Weselu Figara” powierzył pięć głównych ról przedstawicielom nowej generacji. Niemal wszyscy zadebiutowali tym spektaklem w Salzburgu, wśród nich nasz bas



Alkoholowy bar odgrywa istotną rolę w „Weselu Figara” w Salzburgu (czwarty od lewej Krzysztof Bączyk)

Krzysztof Bączyk jako tytułowy Figaro.

Już po pierwszym kwadransie łatwo było jednak zrozumieć, dlaczego reżyser dobrał sobie takich wykonawców. Z pewnością byli bardziej podatni na realizację jego pomysłów. W przesyconej erotyzmem lekkiej komedii z misternie zapętloną intrygą Martin Kušej odnalazł mafijny świat, w którym broń i alkohol są stale obecne.

Pistolety noszą więc wszyscy, nawet Hrabina pogrążona w rozpacz z powodu oziębłości męża. Również pokojówka Zuzanna zatraciła wdzięk i spryt, dzięki któremu wodziła

za nos swoich pracodawców. Częściej natomiast musiała ulegać molestowaniu Hrabiego, bo „Wesele Figara” w tej wersji stało się też obrazem męskiej dominacji, która doprowadziła do fali kobiecego buntu #MeToo. Taki spektakl stworzył wybitny przeciw twórca, więc wiele jego pomysłów i sposobów interpretacji akcji przykuwało uwagę. Rozumiałem jednak wyrażane głośno oburzenie siedzącego obok mnie starszego małżeństwa Brytyjczyków, którzy zapewne niejedno „Wesele Figara” w życiu oglądali.

Żadna z męskich postaci nie budziła sympatii widzów, a

precyzyjnie, co prawda, prowadzona akcja, z dawką też nagości, przytłoczyła subtelną muzykę Mozarta. Co ciekawe, za realizację tej reżyserskiej koncepcji największą cenę zapłacili mężczyźni, mimo że to o nich miał być ten spektakl. Austriacki baryton Andre Schuen zatracił wdzięk wizualny i wokalny, gdy jako Hrabia, boss mafii, starał się być brutalny i groźny.

Krzysztofa Bączyka widz ogląda po raz pierwszy, gdy jako Figaro liczy przy barze butelki wypitego alkoholu. Jest nie tyle służącym co prawą ręką bossa i Polak umiejętnie starał się tak właśnie go

przedstawić, ale zadania nie ułatwiał fakt, że najważniejsze numery wokalne Figara zastąpiły przytłoczone działaniami scenicznymi dodanymi przez reżysera

## Blaski i cienie

Kobiety miały więcej możliwości zabłyśnięcia śpiewem (liryczna Hrabina Adriana Gonzalez) czy aktorstwem (Sabine Devieille jako zimna i stanowcza Zuzanna). Świetna była Lea Desandre jako niebierny Cherubin, co uwolniło „Wesele Figara” od nieszczęsnego pomysłu Mozarta, że

śpiewaczka wcieli się w nastoletniego chłopca, u którego budzi się pożądanie.

Komu powiedzie się debiut w Salzburgu, może liczyć na więcej, tak jak Litwinka Asmik Grigorian, która po świetnie przyjętej kilka lat temu Salome w spektaklu teatralnego szamana Castelucciego i po tegorocznej Lady Makbet u Krzysztofa Warlikowskiego stała się najjaśniejszą gwiazdą Salzburga. Z pewnością w kolejnych latach niejedna premiera zostanie tu zaplanowana właśnie z myślą o niej.

A co będzie z bohaterami „Wesela Figara”? Czas pokaże, ale ich przyszłość z pewnością będzie interesująca. Krzysztof Bączyk wraca jesienią do nowojorskiej Metropolitan na spektakle „Cyganerii”.

Gwiazdy nie tylko błyszczą w Salzburgu, czasami również tracą blask, co zdarzyło się w tym roku uwielbianej od lat przez festiwalową publiczność Cecylii Bartoli. Włoszka znana z niezwykle temperamentu i oryginalnych pomysłów artystycznych od ponad dwóch dekad zachwyca różnymi wcieleniami.

Tym razem Cecilia Bartoli postanowiła zostać Orfeuszem rozpaczającym po stracie Eurydyki. Była niewiarygodna jako bohater słynnej opery Glucka, a i jej fenomenalny głos Włoszki stracił wiele ze swojego blasku. Czy to chwilowa zniżka formy, czy też Cecilia Bartoli jeszcze czymś fanów zachwyci? /©©